Lwów, 25. Lutego. №24. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

FRANCUZI W WARSZAWIE.

(Opowiadanie jenerała.)

(Dokończenie.)

Podczas tej rozmowy, hr. de St. Vincent z Neupergiem, wypytywali się księcia Poniatowskiego, o nową organizacyą wojska, jakie każda broń mieć będzie mundury? Dawali rady, robili uwagi jak znawcy; książę na nie odpowiadał, a wszyscy trzej zatopieni w swoim przedmiocie, zapominali, że ich otacza siatka pierwszych dyplomatów europejskich. Mareschalchi z Maretem rozprawiali o pięknościach warszawskich, nie jeden przebiegali salon, wstępowali do sklepu modniarki, nie jedną zwiedzili kawiarnię, i za kulisy trafiali. „Mości książę Poniatowski, odezwał się na głos Tallejrand, zkąd pochodzi opinia, jaką o was mamy, że Polak wierny, ale niestały?" „Wierności naszej, odpowiedział książę, świadkami są orły francuzkie, jeżeli zaś niestałość wcisnęła się w nasz charakter narodowy, chyba Henryk III dał nam jej przykład, kiedy obrany królem polskim, po kilkumiesięcznem panowaniu uciekł do Francyi." „Bo go tam czekała najpiękniejsza w świecie korona," odparł książę Beneventu. „I sztylet morderczy," dodał Poniatowski. „Ale co do niestałości waszych kobiet, mości książę o wytłumaczenie proszę?" „Kobiety nasze, odpowiedział książę Poniatowski, niech się same bronią; dosyć są silne, aby potrzebowały mojej pomocy. Jednak niech mi będzie wolno zrobić uwagę, że Polka kogo chce, wyprowadzi w pole." „Pomimo tego wolę Polki, jak wasze niby sentymentalne Niemki, rzekł Tallejrand, odwracając się do posłów saskiego i bawarskiego. Prawda, że pierwsza wyprowadzi mnie w pole, druga wprowadzi do domu, lecz nim pierwsza mnie oszuka, druga mnie znudzi. Z Polką jest ciągła wojna zaczepna i odporna, *c'est la petite guerre*. Niemka od razu kapituluje i twierdzę poddaje, a gdy jej miłość gorącą oświadczam, spokojnie pończoszkę robi." „Ostrożnie jednak, odparł Poniatowski, Niemka pończochę robi, a Polka buty uszyć potrafi."

„Powiedz mi Maret, odezwał się książę Beneventu do ministra sekretarza stanu: „*ce qui ressemble le plus à une femme qui jette son bonnet par dessus les toits?*" „*Un Prêtre qui jette son froc à tous les diables,*" odpowiedział Maret *). Nie zdziwiła nikogo zuchwałość tych wyrazów, porewolucyjna dyplomacya we Francyi nie miała jeszcze tej wyszukanej grzeczności, którą się dziś odznacza, mniej miała poloru, miałaż mniej obłudy?

*) Przypomnijmy sobie, że przed rewolucyą Tallejrand był biskupem d'Autun.

W tem weszła do pokoju pani referendarzowa Tyszkiewiczowa, siostra księcia Poniatowskiego. Mężczyzni powstali z miejsc swoich, a gdy zbliżywszy się do księcia Beneventu: „*Comment Vous portez Vous mon Prince?*" zapytała, „*Comme Vous voyez,*" odpowiedział. Książę był kulawy, pani Tyszkiewiczowa ślepa na jedno oko.

Przerwano tańce, muzyka grać przestała, a przez otwarte podwoje, ujrzano w jadalnej sali wśród złocistych brązów i masy świeżych kwiatów, ogromny stół, gorejący tysiącem świateł, zastawiony tem wszystkiem, co tylko wytworny smak francuskiej kuchni wymyślił. Do wieczerzy same tylko kobiety zasiadły. Patrząc na ten zbiór pięknych Polek, zdawało ci się, żeś wśród muzułmańskiego raju i sam w sobie słowa Napoleona powtarzałeś: „Co tu pięknych kobiet w Warszawie!"

W drugich pokojach, obfite bufety oblegała zgraja mężczyzn. Napoleon nie siadł do stołu, i kiedy uprzejmy gospodarz domu wraz z księciem Borghese, szwagrem swoim i młodzieżą francuską sztab jego składającą, płci pięknej usługiwał, cesarz stół obchodząc rozmawiał z damami. Młody królewicz bawarski stał nieodstępnie za stołkiem jednej z pięknych Polek. Prawił jej coś do ucha, na co mu z całą kokieteryą, właściwą ładnej kobiecie, odpowiadała.

Jeszcze wieczerza się nie skończyła, kiedy cesarz bal opuścił, do sieni pałacu przez księcia Murata odprowadzony. Wstano od stołu i na nowo rozpoczęto tańce. Jeżeli z wyjazdem monarchy, dla uroczystości dnia tego zaszło już słońce, nastała, że tak powiem, szara godzina, a z nią poufalsza rozmowa, weselsze pląsy, i mniej wymuszona uciecha, zastąpiły etykietę i ceremonialność dworską.

W oddaleniu od gwaru hasającej młodzieży, w komnacie napół tylko oświeconej alabastrową lampą, zebrało się kilku mężczyzn już podeszłego wieku. Najstarszy latami stał przy kominie, na którym dogorywały niedopalone węgle. Siwą głowę opierał na ręku. Trzech koło niego siedziało, dwóch chodziło po pokoju, głuche panowało milczenie. Po niejakim czasie, stojący przy kominie Stanisław Małachowski, poważną podniósł głowę, a jakby ze snu przebudzony; „Obaczę, cichym wymówił głosem, czy Polacy godni być narodem?" *) Te były jego sło-

*) Słowa Napoleona powiedziane w Berlinie.

wa, niemi odpowiedział na naszą wierność, doświadczoną tylu latami, na poświęcenie się bez granic, na dobrowolną życia i majątków naszych ofiarę. Czy Polacy są godni być narodem? powtórzył rozrzewniony starzec. «Marszałku, przerwał mu Wybicki, napróżno zatruwasz wątpieniem i niedowiarstwem chwile, które powinny być poświęcone radością.» «Dziśbym resztę dni styranych cierpieniem najchętniej poświęcił, odparł Małachowski, gdybym mógł mu wierzyć.» «Wszakże, odezwał się Poniatowski, cesarz nam jeszcze dzisiaj powiedział, że skoro u nas obaczy 40,000 wojska pod bronią, ogłosi w Warszawie niepodległość naszą.» «Mości książę! rzekł Małachowski, kto daje, dać powinien bez warunków, powinien nie na warunek, ale na wdzięczność Polaków rachować, nikt się dotąd na niej nie zawiódł, a kto tylko chciał, to Polaków zwodził.» «Panie marszałku, zawołał Poniatowski, jeżeli nie dowierzasz cesarzowi, cesarz jest żołnierzem, ja słowu żołnierza wierzę.» »A ja wierzę, dodał Wybicki, temu, któren sobie wszystko winien. Mąż, któremu sława i los wszystko dotrzymał, ziści to, co nam obiecał.« »O jakże mi miło was słuchać; przerwał mu Małachowski, biorąc obudwóch za ręce, patrząc na was, o jakże się serce obolałe nieszczęściami ojczyzny raduje! w tobie poznaję młodego zwycięzcę Zieleńców i Dubieńki, a ty stary kolego, równy latami zemną, chociaż trzydzieści z górą lat minęło, jakeś manifest przeciw porwaniu biskupów i senatorów założył, tobie się zdaje, że to było wczoraj. Trwajcie w szlachetnym zapale, niszczyć wasze marzenia, byłoby świętokradztwem, przyjdzie czas, kiedy się sami przebudzicie ze snu!

Długo trwała rozmowa. Stanisław Kostka Potocki z Walentym Sobolewskim, podawali administracyjne projekta, Ossoliński ze zmianami w prawodastwie występował, Poniatowski nalegał, aby wojsko sztyftowano czem prędzej, Gutakowski o potrzebie i sposobach zakładania magazynów wojskowych rozprawiał. Małachowski dyskutując z jednymi, czyniąc drugim uwagi, zawołał nakoniec: «I czemuż tu między nami nie masz pana Ignacego, on by i mnie staremu więcej ochoty dodał, on by i wasz zapał zanadto czasem gorący, kiedy niekiedy ostudził!» Stanęło na tem, iż przedewszystkiem wojsko na nogach postawić potrzeba, a przy tem postanowieniu Poniatowski zagrzany, już myślą zastępy swoje prowadził: »Aleksandra Czarniecka, zawołał Małachowski, płakała, czemu ją Bóg mężczyzną nie stworzył, aby ojcu w wyprawie mogła towarzyszyć, a ja ubolewam, czemu mi starość już nie dozwala siąść na koń. Ale ty przyszły nasz wodzu, dodał, wyciągając ręce do księcia Poniatowskiego, idź walczyć, prowadź nasze dzieci, na pole sławy a błogosławieństwo starca towarzyszyć wam będzie!

Już dawno bal się był skończył. Rozjechali się goście. Kiedy nasi panowie przez puste przechodzili pokoje, ostatnie gaszono światła. Wyszedłszy przed sień pałacu, nagła ich uderzyła jasność. »Już dnieje, zawołał Wybicki, jutrzenka nasza już wschodzi.« Wtem zegar w sieniach bić zaczął. Nastało milczenie, a Małachowski przeliczywszy uderzenia: czwarta, odezwał się wzruszonym głosem, jeszcze noc głęboka, a to co za jutrzenkę bierzesz, to zorza północna!«

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń VI.

Muzo! patronko cechu rymarskiego,
Dzisiaj do twego tronu rzemiennego,
Zbliża się śpiewak! O, z twej wysokości,
Podaj mu czarę rymarskiej tłustości,
By napojone gardło tym nektarem,
Grzmiało potężnie między miejskim gwarem!

Poco nam zamków sterczących w obłoki,
Poco nam grodów z wieczystej opoki?
Poco nam zamków z wieżami, basztami,
Zimnemi lochy, bramami, fosami?
Wszak lud bogaty zawsze się okupi,
A gdzie nic niema, i wróg nic nie złupi.

Nie tak myśleli wielmożni panowie,
Którzy siedzieli niegdyś w Sokołowie;
Bo w Sokołowie, osobliwsze wrogi,
Nie mają rogów ale cztery nogi,
Krótkie ogony, a szczecinę twardą,
Zęby sterczące po nad nos z pogardą,
A gdzie się zjawią, zaraz ryją ziemię,
Ot, jednem słowem jest to chlewne plemię.
Trudno od takich wrogów się okupić,
Im wszędzie bankiet, wszędzie jest co złupić.

Od tych więc gości, aby się ochronić,
Mieszczanie muszą płotami się słonić,
Ale panowie sokołowskiej włości,
Gardząc dziełami miejskiej nikczemności,
Aby poskromić ród chlewny plugawy,
Wznieśli tu zamek wiekopomnej sławy!
A więc panowie, dobrze uważajcie,
Powiem o zamku, słuchajcie! słuchajcie!

Obok Młynówki błotnistych kryształów,
Obaczysz fosę na około wałów,
Głęboko w ziemię, szeroko wyrytą,
Podobna paszczy chlewnego koryta,
A budowniczy, co tę fosę robił,

Z umysłu w taki kształt ją przysposobił,
Bo filut wiedział przez książek czytanie,
Jakie dla koryt jest poszanowanie.

Podczas sławnego najazdu Tatarów,
Była ta fosa kolebką szuwarów.
Tu nocną porą wiosennej pogody,
Sprawiały żaby uroczyste gody;
Tu dla paniczów plemienia żabiego,
Jest akademia śród błota gęstego;
Tu ścisk młodzieży ze wszystkich kałuży,
Bagien, moczarów, na milę i dłużej;
Z tej akademii najlepsze trelacze;
Wtóry, tenory, dyszkanty, kwakacze!

Fosę przerzynał długi most zwodzony,
Lecz tem nazwiskiem niesłusznie skrzywdzony,
Wszak nikt go niezwiódł; lecz kto po nim chodzi,
Tego on często swą przyjaźnią zwodzi.
Lub zamknie nogę jak w kowalskie kleszcze,
Deską w bok bodnie, lub w co gorsze jeszcze;
Czasem w kolano, w łytkę ukaleczy,
Więc lepiej powiem, że to most zwodniczy.

Wał z poza fosy wiedzie wzrok ponury,
Bo radby przyćmić sławne chińskie mury
Wszak jest na sążeń wysoki, szeroki
A ulepiony z błotnistej opoki!

Na wale baszty z pokrzywy i chwastu
Zginając głowy ku sławnemu miastu;
Bo tu i w basztach grzeczność, ułożenie!
Dalej podwórza ścielą się przestrzenie
A pośród niego zamczysko spoczywa.
I to z grzeczności czasem głową kiwa,
Zwłaszcza gdy burzy potężne świstania
Do tego budzą go poszanowania;
A choć się kłania, nie nabawia strachem,
Wszak w Sokołowie najwspanialszym gmachem,
Bo nawet ratusz miasta Sokołowa
Niechaj się za piec przed tym zamkiem schowa!
Najzdrowsze buki tworzą jego ściany,
A jaki pokost! gliniasto-wapiany;
Wrota dębowe, tylko próg sosnowy,
A na tem wszystkiem dach szczero-gątowy!
A gdzie podstoli, pan tego zamczyska?
O! jego oręż w sprawie kraju błyska,
Jego rodzina od roku we Lwowie;
Przecież zamkowi niezbywa na głowie.
Stary Gierwazy szlachcic zawołany,
Co bił za młodu napaśne pogany,
Jako burgrabia nad zamkiem panuje
A będąc starym choć myślą wojuje,
Bije Wołochów, Tatarów, Kozaków,
A tak ich tłucze, aż żal nieboraków!
Siwy wąs spływa, a zmarszczki na twarzy,
Ciężko mu chodzić; na nogi się skarzy,
Ilości włosów na głowie nie wiedzieć,
Bo gdzie nic niema, trudno ci i śledzić,
Słynął Gierwazy z wielkiej pobożności,
Lubił relikwie, kantyczki, świętości;
Już go świat dzisiaj mało co zajmuje,
Markotny tylko, że pleban choruje.
Przecie, gdy słyszał, że ciągną Tatary,
Jeszcze wyciągnął zrdzewiały kord stary,
Machnął trzy razy; lecz przestał zapasy,
Bo się przekonał, że minęły czasy!
Zwiesił w dół głowę, myślami nadrabia,
Taki był zamek, taki był burgrabia!

Nie taka cisza nad miastem spoczywa.
Tam burzy tuman umysły porywa.
Minął dzień pierwszy jak wyszli posłowie,
I cicho było w cichym Sokołowie;
Chyba że pani Barbara płakała,
Bo taki zwyczaj po dworach widziała.

Ale noc przyszła, nikt nie zmrużył oka,
Bo łuna długa, jaskrawa, szeroka,
Toczy się niebem od północnej strony,
Aż się opiera o farę i dzwony!
Było więc strachu dla Sokołowianów,
Poznali zaraz, że to szlak poganów.
Nadeszło rano, przyleciał Siechowski:
„Hej, hej panowie w imię matki Boskiej,
„Chwyćcie się broni; do broni! do broni!
„Tłuszcza Tatarów z pode Lwowa goni,
„Niszczy zabytki, pali wsie i sioła,
„Hej, hej, do broni, ojczyzna nas woła!"

Wydał Przytocki rozkaz urzędowy,
By przenieść miasto w dziedziniec zamkowy.

Pakują wozy i taczki i fury,
Pakują wszystko, co tylko ma który,
Zwożą i znoszą w zamkowe przestrzenie,
Całe warsztaty, odzienie, jedzenie.
Beczki, konewki, szydła i kopyta;
Pan Rękasowski wyciągnął z pod strzechy,
Cztery olbrzymie sukcessyjne miechy;
Wziął i kowadło, obcęgi i młoty,
Aby Tatarom przypiec papieloty.
Stach organista wielce skłopotany,
Niesie we worku kościelne organy,
Ale Grabarski duma, czy nie zdrowy?
Nie to; lecz myśli o czapce bobrowej.

Zwiózł pan Przytocki swoje ruchomości,
Więc do miastowych wziął się majętności;
Sprzątnął drabiny z ratusznego gmachu,
Konwie, sikawki odwiązał z pod dachu.
Przypadł Borodaj, jak bohater jaki,
I silną dłonią schwycił za bosaki.
Wojtek Rakszewski, gieometra prawy,
Mało się krząta, bo biedak kulawy,
Zresztą przewozić niema tam i wiele;
Najdroższe rzeczy zawsze ma przy ciele;
Żarty mu w głowie! i nos wściubi wszędzie,
Oto w robocie gieometra będzie!

Krawiec Gromada głodu się nie straszy,
Bo dwie podwody naładował kaszy,
Na wierzch położył granaty, sieraki,
I podciął biczem urodziwe szpaki;
A pieszcząc w ręku nożycę i miarę,
Sam za wozami szedł na piechotarę,
Przebył z tym skarbem Młynówki bałwany,
Złożył przy zamku i czmychnął na Łany,
Bo tam ksiądz jego i córka księdzowa,
Trzeba ich także zwieść do Sokołowa.

Ale gdzie bawi Kuba Ogonowski?
Czego nie wraca pan Pius Cisowski?
Czy wojewoda sprawia im biesiady,
Uczty, turnieje, zabawy, obiady?
Dość, że ich niema! Jankiel się turbuje,
I ciągle woła: och, och, zbankretuję!
Lecz biedny Janklu, nie czas tobie czekać,
Trza z bebechami, nieboże! uciekać,
Bo jak Tatarzyn do miasta się wgości,
To ci jarmurkę przylepi do kości!
Znosi więc Jankiel bebechy i śmiecie,
Pierzyny, szmaty i różne rupiecie,
Lejki, liwarki, beczułki i beczki,
Dzbany, antałki, miary i miareczki;
Co widząc majstry, wargi oblizują,
I z tym towarem do zamku przyjmują.

Gdy całe miasto na zamku złożyli,
Do pomieszkania plebana przybyli,
Zanieśli księdza gdzie boża świątynia,
Wziął ksiądz sakrament i święte naczynia;
Ztąd go wynieśli w obszerną landarę,
Którą Klekawka sprowadził przed farę,
Była w naprawie od pana sędziego,
Podobna cała do arki Noego.

Ruszyła arka wolnemi krokami,
Za nią się wleką cechy z chorągwiami,
W tyle lud mniejszy, dzieci i kobiety,
Wstępują w ślady poważnej karety,
Pani Barbara, co dwory widziała,
I dworskich figlów niemało wiedziała,
Dla ceremonii zalewa się łzami.

Tymczasem znieśli księdza jegomości,
Bo nie mógł chodzić dla ciężkiej słabości,
Przyjął Gierwazy księdza do alkierza,
Tam go umieścił śród puchu i pierza,
Przybył nareszcie i dobrodziej z Łanów,
Z nadobną córką pomiędzy mieszczanów;
A gdy mieszczanie, serca pobożnego,
Nie chcą przystąpić do dzieła ważnego,
Jak niedowiarki, co Boga nie znają,
I gdy duchownej opieki żądają;
Więc ogłosili księdza Bazylego,
Za kapelana ludu wojennego.
A ksiądz kapelan w cichej samotności,
Czeka na chwilę duchownej czynności;
Lecz jego córka nie taka cierpliwa,
Panna Helena jeszcze nadto żywa.
A choć dojrzała, może i przestała,
Jeszcze oczkami czarować umiała.
Spogląda, szuka między mieszczanami,
I na Siechowskim utkwiła oczami;
I zaraz dziwnie myślami przeplata,
Czego się dziwić, wszak mijają lata!

Pan wójt tymczasem zgromadził starszyznę,
By się naradzić jak zbawić ojczyznę.
W środku podwórza wszystko już gotowe,
Stoją tam ławy i stoły Janklowe.
Siadają radcy, już ich noc ogarnia,
Ale z północy przyświeca latarnia.
Oj nie latarnia! to pożar, a blisko,
Sąsiednie Łany ogarnia ognisko!
Powstał Przytocki, pobladł, zmarszczył czoło,
I smutną głową skinął naokoło:
„Widzicie, rzecze, jak goreją Łany,
„Oto nam świecą pod nosem pogany,
„A wojewoda daleko, we Lwowie,
„Bóg raczy wiedzieć, gdzie nasi posłowie,
„Czyby niedobrze posłuchać mej rady,
„I z Tatarami rozpocząć układy?“
— „*Veto!*” Borodaj okropnie zaryknął,
Aż wszystkich radców do kości przeniknął,
To ryk olbrzyma, ryk dziesięciu wołów,
Aż łokcie radców skoczyły od stołów.
„*Veto,*” ja takiej niedopuszczę zdrady,
„I niepozwalam na żadne układy;
„Tu nie układać, ale trza obkładać.
„Hej, na Tatara! po co wiele gadać!”
— „Zgoda panowie!“ rzekł Stach organista,
„Przecież nam zguba nie tak oczywista,

„Aby układy z poganem zawierać!
„Przecież dla wiary trzeba żyć, umierać,
„Zresztą czekajmy aż posłowie wrócą,
„Oni zapewne naszą trwogę skrócą,
„Może już ciągnie ku nam wojewoda,
„A więc czekajmy, zgoda bracia, zgoda!“
Wyrzekł, i zamilkł, do bramy coś puka.
— „Hej, hej, otwórzcie, a cóż do kaduka,
„Mamy tu czekać, aż tatarskie juchy
„Nas posiekają na drobne flejtuchy.”
— „Kto tam?” „Puszczajcie, to ja Ogonowski.”
— „Hej, hej, puszczajcie, i ja tu Cisowski.”

Puszczają posłów, co za widowisko,
Wchodzi Aurora, zdrapane gębisko,
Wąs oberwany, podarta sukmana,
I aż po kołnierz błotem obchlapana;
Już i Cisowski wygląda niezgorzej,
Ale pan Kuba tysiąc razy gorzej!
I zaraz posłów ciekawi pytają;
Posłowie różne cuda powiadają,
Jak ze smokami żwawo wojowali,
Jak się przez błota i morza spławiali,
Że Lwów Tatarzy zdobyli, złupili,
Że ich złapali, że się wydobyli,
I tak tem wszystkim zamącona głowa,
Że długo siedząc nie wyrzekli słowa.
A więc Siechowski przerwał głuchą ciszę:
„I cóż do pomsty, słówka nie usłyszę?
„Cóż tak siedzicie, roztwieracie gęby,
„Jak gdyby balwierz wyciągał wam zęby,
„Czy tu panowie myślicie tak czekać,
„Aż Tatarowie raczą was posiekać?
„Tu nie ma czasu długo medytować,
„Ale do walki trzeba się gotować!”

Chciał Safandulski coś mówić, już krząknął,
Wydusił słowo, lecz tak się zająknął,
Że musiał przestać, i to szczęście jego,
Bo chciał powiedzieć coś bardzo głupiego.

(C. d. n.)

Najnowsze dzieła.

ZAPOROŻEC

powieść w 4ch tomach przez autora Listopada.

(Dokończenie.)

Dopiero pokazuje się, że ta maska jest pani Krajewska, rodzona siostra Kierdeja. Dosyć romantyczna, wykrada się, że młoda, żyje z mężem w nędzy, mąż umiera; brat ją chce okpić na majątku. Paweł Bułsonowski, chociaż klient brata, pomaga jej pokryjomu. Toż samo i Piotr Bułsonowski choć jest przy dworze łowczego, więcej jego siostrze sprzyja. Krajewska dostaje się do Warszawy i do króla, który jej wielką pięknością zajęty, ujmuje się za nią. Brat musi jej oddać część majątku; nie cierpi ją, niecierpiany nawzajem, lecz nic jej zrobić nie może, bo król się w niej kocha. Ona królowi nie chce uledz; król bierze z nią potajemny ślub. Polubiła ona bardzo bratowę swoją, żyje z nią w przyjaźni, daje jej rady dosyć energiczne, a dowiedziawszy się od niej o uczuciu jakie ma ona do Skoropackiego, postanowiła rozwieść ją z bratem i połączyć z Skoropackim. Z rozwodem nie idzie tak prędko, ale tym prędzej postępuje romans Skoropackiego z Maryą. Tu już widoczne skutki tego romansu, protegowanego przez panią Krajewską; w tem król umiera, nadzieje rozwodu pełzną na niczem. Rodzi się nasz bohatyr w niebytności p. Kierdeja. Marya umiera w połogu. Krajewski bierze dziecko, każe go chrzcić pod nazwiskiem oczywiście brata, jako ojca, i rozpuścił wiadomość, że ten drugi syn króla umarł, a na prawdę chowa go doskonale przed bratem, nieprzypuszczając do tajemnicy tylko Niekrasę i Bułzonowskich. Wraca Kierdej, domyśla się że to dziecko żyje; nadaremnie chce go odszukać, by się go pozbyć w obawie by kiedyś nie rewidynkował nazwiska i majątku. Tym to sposobem, Jakób dostaje się do Bułsonowskiego, rejenta, jako jego siostrzeniec. Tymczasem Skoropackiemu Kierdej przez zemstę zadaje nieszlachectwo, robią intrygi; Skoropacki przegrywa, i niechcąc dostać się w ręce Kierdeja, którego stałby się poddanym, ucieka na Zaporoże i zostaje koszowym. Kierdej osiadłszy koło Żytomierza, uderzony szczególnem podobieństwem Jakóba do matki, to jest do zmarłej z Sołomereckich Kierdejowej, i innemi wiedziony okolicznościami, przeczuwa w nim tego, którego od tak dawna szukał. Dla tego wraz z synem chcieli go porwać; ojciec by go zabić, ale syn lepszy nieco wymógł przysięgę na ojcu, że mu życia nie odbiorą, tylko go zamkną. I to właściwie ratowało łowczycowi życie. Bo koszowy widząc że widocznie starają się tylko złapać Jakóba, i słysząc jak August nakazywał, by go nie zabijali, powiedział mu jak już wiemy potajemnie te słowa: „Auguście, dziękuj bogu, żeś nie był żądny krwi twego po matce brata Jakóba, inaczej byłbyś zginał w najokropniejszych męczarniach. Powiedz ojcu że między nami nieskończone, a sam się opamiętaj, bo Bóg często na dzieciach karze przewinienia rodziców. Dodamy tu nawiasowo, że istotnie te słowa zrobiły wielkie wrażenie na Auguście, który nie był zły z natury; jakoż wszedłszy w siebie zaczął więcej starać się o ludzkie zdanie, i żałował krzywdy jaką bohatyrowi naszemu chciał wyrządzić odbierając mu wolność. Manuskrypt Koszowego tem się kończy, że prosi syna by był cierpliwy, tem więcej, że pani Krajewska mieszkająca zawsze w Warszawie, i będąca teraz w łasce u dworu, co wypędziło Kierdeja właściwie z Warszawy, czuwa nad nim z daleka, i wszystko przygotowuje, aby Jakób wrócił do kraju bez-

pieczny, i nazwisko sobie należne odebrał. Jakoż wkrótce przychodzą listy pomyślne. Jakób jedzie do Żytomierza. Bułsonowski któremu Kierdej odebrał plenipotencyą, występuje teraz przeciw niemu w imieniu Jakóba, o nazwisko Kierdeja i połowę majątku. Jakkolwiek oburza się Jakób (i mógł lepiej i powinien daleko silniej się oburzać) na tę myśl żeby procesem wciskać się do nazwiska, które bogiem a prawdą do niego nie należy, przystaje w końcu dla tego, że nie mając nazwiska, nie mógł by się żenić z Helenką. Jedzie do Warszawy, gdzie Helenka bawi przy pani Krajewskiej. Proces przechodzi przez ziemstwo, trybunał i nunciaturę: rejent w swoim żywiole doradza swemu dawnemu pryncypałowi, wszystkiemi prawniczemi kruczkami w których jest jenialnym mistrzem. Jakób bierny okropnie w tej całej historyi, mimo że autor nam ciągle w opisach swoich zaręcza, że jest tęgiego charakteru; jak był pierwej kozakiem mimo swej woli, tak teraz wciska się do obcej rodziny mimo swej woli i lepszego przekonania. I po prawdzie nie dziwimy się że stary Kierdej wścieka się; bo jużciż niech nam darują i Bułsonowscy i Niekrasa i Koszowy, który swego nieślubnego syna chce w znakomite ubrać nazwisko, i nadać mu cudzy majątek, ten cały proces nie jest zbyt czysty. August Kierdej poruszony owemi Koszowego słowy, coraz staje się szlachetniejszym, co jest bardzo moralne i piękne, chociaż może mniej naturalne i ze słabą naturą ludzką zgodne, poznaje się z bratem, i pokochawszy go, stara się przerobić ojca. Daremna praca; ojciec konsekwentniejszy w swoim charakterze, przegrawszy proces, postanawia jak się można domyślć, zakończyć sprawę całą po swojemu. Tymczasem pojawiają się w Warszawie Koszowy i Kulbida za piliponów przebrani; pojawia się i podkomorzanka, do której jak wiemy pan August palił cholewki w Żytomierzu. Podkomorzanka oswiadczyła kiedyś że przenosi strój polski nad francuski; to wzbudza w panu Auguście myśl przebrania się po polsku, tem więcej że ten strój podoba się mu bardzo na panu Jakóbie. Mają iść oba bracia do podkomorzego. August zastaje brata ubierającego; przychodzi mu na myśl zaraz się przebrać. Pan Jakób daje mu własne suknie, a sam inne bierze na siebie. Tu już jesteśmy w strachu o biednego Augusta, bo wiemy już poprzednio, że list Jakóba do Augusta, donoszący o godzinie i miejscu gdzie ma iść, wpadł w ręce starego Kierdeja. Jakób w rzeczy samej, przez jakiś przypadek niemoże towarzyszyć bratu. August idzie sam; napadnięty na ciasnej uliczce przez nastawionych na Jakóba drabów, mimo ratunku danego mu przez piliponów, między któremi ginie w tej potyczce Kulbida, trafiony strzałem, pada nieżywy. Na to przybywa stary Kierdej by tryumfować, i poznaje w zabitym własnego syna. Dostaje pomieszania; a potem wpada w dewocyą i osiada w jakimś klasztorze. Sens moralny tedy, że bohatyr powieści, syn nieprawy naczelnika hajdamaków przychodzi do znakomitego nazwiska i majątku Kierdejów. Ten sens moralny, nie koniecznie moralny poprawia autor innym sensem moralnym. Jakób ożeniwszy się z Helenką i osiadłszy na szerokich włościach, gdy po kilku leciech niemiał dzieci, wziął to za brak bożego błogosławieństwa. Przedaje tedy macierzyński majątek, i zastawiwszy dobra Kierdejowskie, które tym sposobem przeszły w posiadanie skarbu rzeczypospolitej, wynosi się tak, że nikt nie wiedział, za Dniepr, w prowincye małoruskie, gdzie przyjęty przez żyjących jeszcze członków rodziny Skoropackich, zostaje z Kierdeja Skoropackim. Prawdziwy jego ojciec, syt sławy kozaczej, umiera patryarchalnie na łonie syna synowej i wnuków.

Treść sama tej powieści okazuje, że może zainteresować czytelników rozmajtością szczegółów. Jakoż w rzeczy samej powieść ta wychodząca z pióra tak znakomitego, ma wiele bardzo zalet. Główną zaletą jest styl, którego gładkość i że się tak wyrazimy polskość jest nad wszystkie pochwały. Po tylu powieściach dzisiejszych, których styl jakkolwiek świetny i nieraz kwiecisty, przesiąkły jest nie polskiemi zwrotami, i francuskim niejako połyskuje pokostem, miło jest przeczytać powieść, w której i zwroty, i porównania i cała potoczystość mowy, i wszystkie niemal wyobrażenia osób działających, są zupełnie polskie. W tym względzie wielką jest zasługa autora Zaporożca. Styl ten wszakże jest raczej opisowy niżeli dramatyczny, co pozbawia trochę powieść tego zajęcia jakie by sprawić mogła rozmaitością szczegółów. Co się zaś tycze treści samej, jakkolwiek przedmiot w tej powieści obrobiony, jest niejako historyczny, i dotyka epoki i szczegółów ciekawych, wyznać musimy, że Zaporożec daleko niżej stoi od Listopada. Treść cała Listopada jest tak po mistrzowsku ułożona, że ze wszystkich onej najdrobniejszych szczegółów, wystaje żywy i prawdziwy obraz tej epoki, którą autor nam przedstawia. Zmyślenie w niej pomaga prawdzie historycznej. O Zaporożcu niemożna tego powiedzieć. Są i w tej powieści szczegóły niektóre dziwnie zajmujące, bo życie prawdziwie historyczne. Takim szczegółem mianowicie jest cały charakter Pawła Bułsonowskiego. Wszystkie owczesne w Polszcze wyobrażenia, o prawie i o sądownictwie; wszystkie prawnicze obyczaje, wszystkie nawyknienia procesowe; wszystkie pojęcia o prawnej słuszności, są oddane po mistrzowsku w tym typie prawdziwego polskiego prawnika. Opis pana Rejenta Żytomierskiego jest tak żywy i prawdziwy iż zdaje się koniecznie opierać na jakichsić pamiętnikach spisanych za czasów, kiedy taki żył rejent. Niemniej śliczny jest epizod o latach dziecinnych i studenckich Jakóba. Te sceny domowe u Niekrasów; ten student przyjeżdżający na wakacye, przyjmowany i wyprawiany tak troskliwie; wszystko razem doskonale nam przedstawia, to nasze dawniej życie rodzinne na spokojnej ustroni wiejskiej.

Równie ciekawe są niektóre drobne szczegóły o zwyczajach kozackich na Siczy. Ale całość powieści nie przedstawia nam obrazu swojej epoki tak żywo i prawdziwie, jak się to dzieje w Listopadzie. Mimowoli przychodzi na myśl, że autorowi znającemu doskonale historyą swego kraju, brakowało tych źródeł pamiętnikowych, których bogactwo tak widomie występuje w Listopadzie lub w Pamiętnikach Soplicy. Jakkolwiek stara się autor, nie szczędząc ulubionych adnotacyj swoich, przedstawić nam obraz społeczności ówczesnej, obraz ten nie odpowiada ani całkowitej prawdzie historycznej, ani nawet zdaniom autora prywatnym, jaki w owych adnotacyach popiera. Bo obraz ten maleje przez swoją jednostronność; w końcu widzimy tylko ogromne i szczególne zepsucie i kontuszowych i niekontuszowych autora bohatyrów. To zepsucie wkradające się już do nas za czasów saskich jest wszakże jednym tylko z odcieni tej epoki. I wybór samej treści, w której ma się odbić historyczne tło powieści, czyliż jest szczęśliwy? Taki proces skandaliczny syna nieprawego, dobijającego się o nie swoje nazwisko i mienie, mógł się zdarzyć zapewne, i może nawet zdarzył się u nas na prawdę, ale wzięty za główną podstawę powieści historycznej, nie może wyświecić całej prawdy historycznej; bo w naszem społeczeństwie owoczesnem, mógł być tylko rzadkim, bardzo wyjątkiem. Ani też za prawdziwy uważać można obraz społeczeństwa, w którym na końcu najcnotliwszemi okazują się: naczelnik i ataman kozactwa które w owej mianowicie epoce straciło już swą dawniejszą wartość historyczną, i przechodziło coraz więcej w hajdamaczyznę, którą wkrótce już użyć miano na cele nieprawe. Podziwiając styl, szczegóły niektóre i niektóre charaktery, przeczytawszy całą powieść, przychodzi mimowolnie na myśl, że sama onej treść, ogołocona z dodatków języka, przysłów, obrazków obyczajowych i rodzajowych, mogłaby doskonale zdać się do zawiązania intrygi w pierwszej lepszej powieści francuskiej, która malując swoje społeczeństwo, sypie jak z rękawa podobne tajemnice familijne, wychodzące procesem skandalicznym na wierzch, procesem przeprowadzonym, najszczęśliwiej za pomocą skrzywionych zdań, i obyczajów wyższego towarzystwa.

Rozmaitość.

* **Bal trzeci u Jego Excellencyi hr. Namiestnika** był nierównie liczniejszy niż poprzedni. Cesarzewicz Jegomość tym razem tańczył nietylko kontredansa i walca, lecz ani jednego nie opuścił mazura i dopiero o szóstej godzinie wrócił z balu.

* W czwartek była u Cesarzewicza Jegomości herbata. Do sześćdziesięciu osób było wezwanych: biskupi, jenerałowie i pułkownicy, naczelnicy urzędów i szlachta.

* Tegoż dnia w sali ogrodu jezuickiego odbył się bal dany przez tutejszą c. k. żandarmeryą. Sala była przyozdobiona w wojenne emblemata, u wejścia dwóch rycerzy, po rogach sali kolumny z luf, i t. p. Za transparentem jaśniała Cyfra Najjaśniejszego Pana. Obecni byli wszyscy wyżsi oficerowie od żandarmeryi i od innych pułków, a po skończonej u Cesarzewicza herbacie, zaszczyciło ten bal swą obecnością i kilku jenerałów.

* W środę reduta była dosyć liczna ale masek było już nierównie mniej niż ostatnim razem. Bawiono się dobrze.

* **Nowy porządek świata.** Gazeta lwowska doniosła w sprawozdaniu o posiedzeniach towarzystwa rolniczego, iż pan Abancourt czytał rozprawę, opartą na doświadczeniach i badaniach w której dowodzi, iż miana za matkę, pszczoła w ulu nie jest matką lecz samcem, a samicami czyli matkami pszczoł są **szerszenie**!!! Wiadomość ta obiega teraz po wszystkich dziennikach polskich, powtórzył ją Czas a za nim pisma warszawskie, wkrótce przejdzie i do niemieckich. Ogłoszeniem tego nowego porządku świata wielką sobie zjednamy sławę!

* **Kraków 22. b. m.** Dwa miesiące zapust, dwie chwile rozkosznego szału!... bo jako w smutku naprzekór życzeniom naszym, niejako przedrzyźniając boleści, zwolna, leniwo, czas nam upływa; tak przeciwnie w szczęściu chyżo pomyka godzina po godzinie, chociażby serce rade z każdą z tych chwil roskoszy popieścić się jak najdłużej. Za trzy dni ostatki; toż jaki taki niezaniedba korzystać z ostatecznej chwili karnawału, nim środa popielcowa wytrzeźwi umysły i uczucia nasze smutną ale rzeczywistą prawdą, na smętną nutę nastroi.

Bal strzelecki z 14. b. m. licząc przeszło 400 osób, zaszczycony obok tego obecnością JW. Prezydenta hr. Mercandina i JEx. Feldmarszałka hr. Leiningena, jak najlepiej się udał. Towarzystwo dobrane, muzyka dobra, toż powszechne zadowolnienie i prawie do świtu ochocze tany.

Przeciwnie na 16. ogłoszony **bal towarzystwa dobroczynności**, choć nierównie liczny, jednakże w braku zupełnym ochoty znacznej części zgromadzenia, która więcej dla zwyczaju jak w chęci zabawienia się rozkupiła bilety, i resztce publiczności odebrał wszelką chętkę do zabawy.

Do wielu tegoczesnych niespodzianek, jakiemi los nas obdarzyć raczył, policzyłbym i pana Klisznig, pierwszego mimika teatru paryskiego i londyńskiego w roli Mamok. Czterokrotne wystąpienie jego na scenie tutejszego teatru zadowolniło w dość znacznej części publiczność krakowską. «Wyborna małpa!» dziwna zaiste i nie do pozazdroszczenia sława, jaką się może p. Kliszniġ unieśmiertelnić pragnie.

Drugą niespodzianką, która, chwała Bogu! że jakoś nieprzyszła do skutku, miało być pierwsze przedstawienie polskie na scenie naszej 15. b. m. Ale jakie? oto p. Megerle niemyśląc wcale jak się zdaje o dotrzymaniu jednego z najważniejszych punktów kontraktu, którym zobowiązywał się prócz opery i niemieckiego dramatu i polską scenę utrzymywać, na raz zagrożonym został od wysokiego rządu zniweczeniem sześcioletniego kontraktu w razie, gdyby do 15. b. m. nieodpowiedział zadosyć wszystkim obowiązkom, jakie z objęciem dyrekcyi teatru na siebie przyjął. W tak krytycznem położeniu p. Megerle godzi jedną z wędrujących trup teatralnych w Królestwie Polskiem, zamyślając jarmarcznemi artystami zniesławić scenę krakowskiego teatru. Niebyłożby to dla nas prawdziwą niespodzianką? mniejsza oto p. Megerlemu, jakąby na publiczność polską sprawiła wrażenie, byleby siebie ocalić. Szczęściem przybycie p. Pfeifera i życzenia tegoż, za wysokiem zezwoleniem rządu objęcia na własną odpowiedzialność dyrekcyi polskiego teatru, zniweczyło ku wielkiemu zadowolnieniu publiczności naszej, zamiary pana Megerlego.

Trzecią wreszcie niespodziankę zrobiła nam komedya: «**Młoda autorka**» z podpisem *A. G.* umieszczona w kolumnach feiletonu Czasu. *A. G.* czy miałby to być autor: **Anglika, Francuza, Włoszki**

i t. d. które utwory, jakkolwiek nie bez usterek, niepoślednie zajmują miejsce w dramatycznej literaturze naszej? Niezapuszczając się w niepotrzebne domysły, ktokolwiek być może twórcą «Młodej autorki,» niewiele przysporzył sławy dramaturgii polskiej. Istna to szopka, gdzie autor wysuwając jednemi drzwiami figurkę po figurce, jak najspieszniej drugiemi znikać im ze sceny pozwala. Intrygi prawie żadnej; a jeżeli jaką domyśleć się nam wolno, to tak słaba i tajemnicza, że najmniejszego zajęcia w czytelniku nie jest zdolną. Cóż powiem o charakterach? Ten ojciec, nad życie kochający córkę swoją z jakiemś prawdziwie oryginalnem pojęciem cnoty, gdzie dla dotrzymania danego słowa, pomijając najświętsze obowiązki rodzica, zezwala jedynaczce wystawiać się na szkandal, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na utratę jej całego przyszłego szczęścia. Ten godny braciszek jego, niby anioł opiekuńczy Adeli, któremu na nieszczęście autor zapomniał wytknąć pole do działania, zostawiając sobie samemu niespodziewanem zjawieniem się pana Kazimierza, kochanka młodej autorki, rozwiązanie niezbyt zawiłej intrygi. Panna **Adela** bohaterka komedyi, zaprawde dziwne stworzenie, która w każdej chwili szaloną miłość sławie autorskiej poświęcić była gotową, i tylko tracąc nadzieję osiągnienia ostatniej, do pierwszej wracała. Czem tak pana Kazimierza rozmiłować, a nawet i ojca jego na swoją stronę przyciągnąć była wstanie, niewiem; może małą rączką, czasem oczkiem, gładką twarzą? Bo z innych zalet niepoznaliśmy pannę Adelę.

Jednem słowem i umieszczenie niniejszej komedyi, i to w feiletonie Czasu, sprawiło prawdziwą niespodziankę publiczności naszej.

* Dowiadujemy się z drukowanego w języku francuskim ogłoszenia, iż ziomek nasz Adam **Jundziłł**, urządził w Genewie nowy zakład mechaniczny, w którym wyrabia narzędzia fizyczne, astronomiczne i wszelkie inne przyrządy, do ścisłych naukowych doświadczeń potrzebne. Oprócz narzędzi znanej budowy, wykonywanych podług modeli i wzorów najświeższych, artysta pragnąc zadosyć uczynić wymaganiom znakomitych uczonych, zamierza budować narzędzia najczęściej używane w astronomii, fizyce, i geodezyi jakiemi są: lunety południkowe, szukacze komet, koła równikowe, katetometry, i narzędzia do dochodzenia sprężystości, do cieplika, magnetyzmu; nadto teodolity, koła powtarzające i t. p. w których tego wszystkiego co się do wygody i ścisłej dokładności odnosi, ma artysta podług swego zapewnienia jak najskrupulatniej przestrzegać; przytem niemając względu na zbytek i ozdobę, może dostarczyć narzędzi za znacznie zniżoną cenę. Nadto podejmuje się budować narzędzia i przyrządy nowe, któreby naprzód u niego zamówione były, byleby tylko rysunki i objaśnienia dokładne załączono.

Podejmuje się również naprawy uszkodzonych narzędzi i przerabiania dawnych modeli. Może dostarczyć pp. chemikom i mineralogom różnych narzędzi do ich użytku potrzebnych, między innemi rurek platynowych, nielutowanych wszelkich wymiarów, a nawet rurek woskowych do rozkładu wody.

Zakład ten znajduje się w Genewie przy *Chemin-neuf de Plainpalais* N. 396.

Z wiadomych nam źródeł dodajemy, iż młody przedsiębiorca tego zakładu, przykładał się korzystnie do nauk ścisłych w szkole politechnicznej paryskiej, a do kunsztu mechanicznego naprzód w zakładzie paryskim sławnego p. **Secrétan**, a potem w Argowii, gdzie też wykwalifikowany na mistrza tego kunsztu, zbudował dla obserwatoryum genewskiego, podług wszelkich wymagań postępowej mechaniki, znacznego rozmiaru teodolit. Przy szlachetnej zaś dążności stania prawdziwie użytecznym dla dobra nauk i tak wysokiem swojem ukształceniu, daje tym pewniejszą rękojmię, do sumiennego i należytego wykonywania wszelkich wymagań, odpowiednych jego powołaniu, któremu godzi się życzyć, aby i u nas znalazło spółczucie i zachętę.

* Znany był z dowcipu i oryginalności swej na Podolu pan Sz. Razu jednego kazał się odmalować. Gdy malarz zaczął robić kontury portretu, zakreślił mu palcem jaka ma być wielkość głowy. Daremnie malarz przedstawiał, iż to za wielka; pan Sz. obstawał przy swojem. A gdy głowa była gotowa, według jej olbrzymiej wielkości, choć sam cienki i chudy, kazał i resztę dorobić korpusu. Gdy się zjechali do niego sąsiedzi «a co wapanowie, pytał, co mówicie do tego portretu?« „Ta dobry, ale nie podobny, bo to jakiś olbrzym.» »Właśnie kazałem takiego olbrzyma zrobić, aby po stu lub dwiestu latach wiedzieli nasi potomkowie jakich mieli przodków.»

Przyjechali dnia 22. 23. i 24. lutego do Lwowa:

PP. Borkowski Mieczysław, z Mielnicy. Dzieduszycki Kazimierz, z Niesłuchowa. Groblewska Justyna, z Martynowa. Jankowski Seweryn, z Wulki Mazowieckiej. Karniewski Wojciech, z Łopatyna. Hr. Komorowski Henryk, z Pawłowa. Orzechowski Jan, z Brzeżan. Padlewski Stefan, z Brzeżan. Schlegel Lubin, z Rykowa. Hr. Tarnowski Walerian, z Hołobutowa. Ujejski Adolf, z Lubszy. Zygmuntowski Floryan, z Laszek.

PP. Badeni Aleksander hr., z Borynicz. Bętkowski Feliks, z Zbaraża. Chłopicki Edward, z Chlebowic. Cywiński Andrzej, z Delejowa. Dunin Jan, z Głęboki. Jakubowicz Józef, z Kurzan. Łodyński Ignacy, z Gródka. Łopuszański Antoni, z Mokrotyna. Michalicki Jan, z Kozłowa. Rychalski Feliks, z Derewlan. Skolimowski Julian, z Dynisk. Sobota Karol, z Podhorzec. Strzębosz Władysław, z Żurawna. Szczepański Władysław, z Brzeżan. Hr. Tarnowski Jan, z Bełzca. Wierzchowski Antoni, z Jaszkowa. Wojczyński Adolf, z Tuligłów.

PP. Nowodworski Michał, z Wulki mazowieckiej. Parys Adam hr., z Kornic. Starzeński Michał, hr., z Krzywczy. Strzelecki Eugeniusz, z Wyrowa.

Wyjechali dnia 22. 23. i 24. lutego ze Lwowa:

PP. Błazowski Krzystof, do Jasłowca. Bulgaryni Oskar hr., do Krakowa. Laszewski Józef, do Tarnopola.

PP. Bielawski Karol, do Byliniec. Borkowski Edmund hr., do Żółkwi. Kielanowski Tytus, do Zaleszczyk. Kozłowski Grzegórz, do Tarnowa. Paygart Stanisław, do Iwanowki. Szwejkowski Leopold, do Wiszni. Wiszniewski Ludwik, do Batyatycz. Wysocki Floryan, do Hrehorowa. Załęski Aleksander, do Łukawicy.

PP. Jaworski Józef, do Kobelnicy. Łopuszański Antoni, do Mokrotyna.

Lwów 24. lutego. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 17 złr. 30 kr. do 22 złr. — kr. — Żyta po 14 złr. 50 kr. do 16 złr. 15 kr. Jęczmienia po 11 złr. 30 kr. do 14 złr. — kr. Owsa po 8 złr. — kr. do 8 złr. 37 kr. Grochu po — złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 8 złr. 48 kr. do 10 złr.— Sąg drzewa bukowego 25 złr. do 26 złr. 15 kr. Sosnowego po 21 złr. — kr. do 22 złr. 30 kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 27 kr. do złr. 2 kr. 3. Centnar słomy 1 złr. 18 kr. do 1 złr. 33 kr. w. w.

Kurs lwowski.

Dnia 25. Lutego.		gotówką			towarem.		
Dukat holenderski . . . . ,	złr.	5	kr.	57	złr.	5	kr. 59.
Dukat cesarski	»	6	»	—	»	6	» 3.
Półimperyał zł. rosyjski . . . . . . -	»	10	»	20	»	10	» 24.
Rubel srebrny rosyjski	»	1	»	59	»	2	» —
Talar pruski	»	1	»	54	»	1	» 57.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	29	»	1	» 30.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . .	»	9	»	30	»	9	» 48.

Kurs telegraficzny z Wiednia 24. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam —. Augsburg $130\frac{3}{8}$. Frankfurt $130\frac{1}{2}$. Hamburg 97. Liwurno $126\frac{1}{2}$. Medyolan $127\frac{1}{2}$. Genua. Londyn 12. 46. Marsylia. — Paryż $153\frac{1}{4}$. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. $35\frac{7}{8}$. Srebra agio $29\frac{7}{8}$. Pożyczka 5% $88\frac{1}{16}$. $4\frac{1}{2}$ $77\frac{3}{8}$. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1277. Kolej północna 2260. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**